

Rumun w krainie flamenco

Wpisany przez Administrator

wtorek, 09 lutego 2010 21:07 - Poprawiony piątek, 29 lipca 2011 20:18



Rumun w krainie flamenco

Przejechać przez całą Europę samochodem to nie jest obecnie wyzwanie. Doskonałe autostrady, wszędzie po opuszczeniu Polski, wygodne motele, doskonałe oznakowanie dróg. Żadne problemy nie czyhają po drodze. Chyba poza jednym! Wybrać się aż do **Andaluzji** i na

Gibraltar

Dacią Logan

zdawało się być wielkim wyzwaniem.

Auto-turystyka.pl

lubi

turystykę motoryzacyjną

, wszelkie

wyprawy

i

podróże

to wyzwania.

Pojechać w podróż, która w jedną stronę liczy 3500 kilometrów jakimś Volvo, Lexusem, Mercedesem, bądź Renault Espace byłoby zadaniem trywialnym. Każdy może wsiąść w luksusowy samochód i przejechać wiele tysięcy kilometrów. Ale Dacią! Ta marka ma u nas sławę psującej się i źle wykonanej. Właśnie dlatego postanowiłem sprawdzić czy to prawda, czy po mariażu z **Renault** Francuzi coś zmienili w podejściu rumuńskiego producenta do produkcji samochodów? Czy nie będzie problemów z autem? Czy będzie się go wygodnie prowadziło kobiecie. Może uda nam się pokonać całą trasę.

Przez **Klagenfurt**

Na konferencji prasowej Firmy **Kia** wygrałem dwa bilety na mecz Euro 2008 Polska-Chorwacja w Klagenfurcie w poniedziałek 16 czerwca. Nigdy na meczu na takim poziomie nie byłem i żał by było nie nadrobić trasy, by kibicować Orłom. Niestety grali nieskładnie i powoli. Jakby nie był to chłodny Klagenfurt, lecz gorąca Hiszpania. Oczywiście Artur Boruc był najlepszym zawodnikiem na boisku. Wynik znamy.

Wyjechaliśmy po południu w niedzielę, by coś zwiedzić po drodze. Nawigacja Auto Mapa prowadziła nas perfekcyjnie, nie wprowadzając w maliny na żadnym nawet najbardziej skomplikowanym rozjeździe autostrad. Nigdy nie byłem zwolennikiem takich systemów. Wolałem po staremu spoglądać w mapę. Lecz przy szybkim pokonywaniu dużych odległości plus Auto Mapy jest jeden zasadniczy. Nie trzeba budzić współpasażera na każdym skrzyżowaniu, zwalniać, zatrzymywać się by dojść do konsensusu, w którą stronę jechać. Kilka godzin snu na parkingu przy autostradzie pod Bratysławą udowodniło, iż w Logane można w miarę wygodnie się przespać. Ominięcie Wiednia i spokojna jazda na mecz przepiękną autostradą wśród gór. Zaskoczenie, przy prędkościach 100 do 110 km/ h pali ok 5,8 litra oleju napędowego. Jeszcze wolniej, można zejść poniżej 5 litrów. A przecież to siedmioosobowe, duże auto.

W Klagenfurcie kolejne zaskoczenie. Taka sama **Dacia** jeździ na taksówce.

Po meczu wyjazd ok. 23.00, zaczęło nam się spieszyć. Mieliśmy mniej jak dobę na pokonanie równo 2600 kilometrów do Utrery koło Seville. Do samej Barcelony jest 1470 km. Największym problemem jest majątek pozostawiony na bramkach opłat autostradowych. Auto spisuje się dzielnie. Postanowiłem sprawdzić nocą Dacie w Italii na autostradzie koło Mediolanu. Osiągnęła 159 KM/h z pełnym obciążeniem według GPS, a na liczniku auta było ponad 175 KM/h. Można swobodnie utrzymywać 145 do 150 /h, jednak trzeba zaakceptować, że zużycie wzrośnie do ok. 8,8 litra. Logan okazał się niezwykle przyjazny w prowadzeniu dla kobiety, także w deszczu. Tylko raz w drodze z Valencji do Seville nie posłuchałem nawigacji i wyprowadziłem nas na drogi krajowe, jedno-jezdniowe, lecz szerokie i proste jak strzała i o niewielkim ruchu. Sady oliwne i pola słoneczników mające setki kilometrów kwadratowych sięgały aż po horyzont. Przejechaliśmy przez wiele małych, uroczych miasteczek z wąskimi uliczkami i odnowionymi budynkami, oraz jezdniami. Przy wjeździe do jednego z nich zatrzymała nas Guardia Civil. Już myślałem, że mandat za prędkość, ale nie. Policmajster o posturze zbliżonej do Szwejka z uśmiechem spytał się tylko w swoim języku co robimy. „Vacaciones i just married” odpowiedzieliśmy wskazując na obrączki. „Pasaportes” zrozumieliśmy od razu, pokazaliśmy i puścił nas życząc udanej podróży.

Utrera okazała się piękna i urocza jak inne miasteczka.

Piotr miał rację

Skąd pomysł aby jechać tak daleko właśnie Dacią Logan MPV. Spotykam kiedyś na jakiejś konferencji jednego z czołowych dziennikarzy motoryzacyjnych w kraju, **Piotra Frankowskiego**. Pytam się, czym dziś jeździsz? Wiedząc, iż jako pierwszy zwykle dosiada nowych superaut, jeździ Maybachami, lub starymi unikalnymi klasykami jak Mercedes Gullwing. A Piotr na to: Dacią Logan. Ja go niemal wyśmiałem. On na to z powagą, że to naprawdę dobre auto dla normalnych ludzi i za rozsądną cenę. Puściłem to mimo uszu. Spotykam Piotra rok temu na Rajdzie Polski. Ja startowałem właśnie. Zadaję to samo pytanie i pada taka sama odpowiedź. Zrobiłem wielkie oczy i zaintrygowało to mnie. On nie żartuje chyba! Miałem okazję przejechać się przez kilka dni Loganem i stwierdziłem, iż jest coś ciekawego i niezwykłego w tym samochodzie i nie jest to niska cena. A może by tak...? Nie, nie... A może jednak zrobić wyprawę o długości wielu tysięcy kilometrów. Na to chyba nie wpadł nikt. Gdy zapadła decyzja o wyprawie i mówiłem wielu osobom, że wkrótce się wybieram wzbudzało to zainteresowanie i podziw. Jak widać słusznie.

Piękna **Andaluzja**

Sevilla to miasto, w którym odbywała się dwa razy wystawa światowa w XIX wieku i w 1992 roku. Po obydwu zostało wiele obiektów godnych odwiedzenia. Najciekawsze jednak jest stare miasto. Przepiękna katedra i po sąsiedzku pałac z cudownymi ogrodami. Wieczorem występ flamenco. Ciekawy, lecz nie rzucił nas na kolana. Rozlany na moje spodnie drink był przyczynkiem do nawiązania wakacyjnej znajomości z małżeństwem Austriaków. Byli niezwykle zdumieni, iż para szalonych Polaków przemierzyła całą Europę autem. Gdybyśmy im powiedzieli, że to Dacia padliby z wrażenia. Ich syn ma narzeczoną Polkę, więc otrzymali informację do przekazania, iż Polki to dobre żony.

Następnego dnia zwiedzanie pięknych parków, prawie jak warszawskie łązienki. Przy Plaza de Espania, na schodach ogromnego pałacu grajkowie starali się podbić serca nie znających się na prawdziwej sztuce turystów. Jednak nieopodał, w głębi przycupnął wirtuoz prawdziwy. Z gitary jego sączyły się wprost boskie dźwięki. Wieczorem następny koncert flamenco, o którym przeczytaliśmy na plakacie. Myśleliśmy, iż to kolejna chałtura dla turystów. Tymczasem porwali nas okrutnie. Szkoła międzynarodowa flamenco fundacji Theresy Herreen zorganizowała koncert na zakończenie roku nauki dla uczących się z całego świata. Jednak flamenco w wykonaniu Chinek i Koreanek nie korespondowało z naszym wyobrażeniem tej sztuki. Było jednak kilku wykonawców robiących to z serca.



Zwiedzanie ogromnej katedry w **Sevilli** było wielkim przeżyciem. Wspaniałe misternie zdobione ołtarze, to obraz bogactwa tej budowli. Oraz oczywiście przepiękny widok na całe miasto z wysokiej wieży. Następnego dnia zboczyliśmy na drogi szutrowe koło Utrery. Okazały się szerokie, proste i równe jak stół. Auto spisywało się doskonale, nie opierając się jedynie kurzowi. Żadnych stuków w zawieszeniu. Przekraczając w poprzek drogi główne dojechaliśmy do jakiegoś bar de tapas zagubionego gdzieś daleko od cywilizacji, wokół żadnych domów. Brudno na podłodze i obecność tubylców świadczą, iż to dobry lokal. Miły pan podał do piwa tak wspaniałe oliwki w zalewie czosnkowej, że zdobył nasze podniebienia od razu. Lecz to nie wszystko. Gdy podał coś w rodzaju koreczków z wieprzowiny na ciepło, gotowi byliśmy tam zostać. Były w zalewie z oliwek i tak przyprawione, że takiej ucztę dla podniebienia jeszcze nie przeżyłem.

Małpia skała



Czas zmienić miejsce pobytu i wyruszyć do Granady. Oczywiście jak przystało na globtroterów - naokoło. Ronda to miasteczko opisywane jako niezwykle urocze w wielu przewodnikach. Rzeczywiście, stary, wciąż czynny most nad przepaścią, łączący dwie części miasta i urocza starówka potwierdzają te opinie. Potem wbiliśmy w nawigację, by prowadziła do **Gibraltaru** bocznymi, górskimi drogami drugiej kategorii przez liczne podobne do Rondy maleńkie miasteczka. Widoki precudne. I jedna ważna rzecz. W Polsce nie mamy chyba ani jednej drogi górskiej na takim poziomie. Tak równej, dobrze oznakowanej, z bezpiecznymi barierami, licznymi punktami widokowymi. Spotkaliśmy wielu kolarzy. Pewnie trenowali przed Vuelta Espania. Nasze auto na zakrętach i podjazdach górskich spisywało się wspaniale.

Gibraltarska skała z daleka widoczna góruje nad okolicą. Pierwszy korek od Polski do kontroli granicznej. Przejazd na półwysep w poprzek pasa startowego lotniska. Gdy samolot startuje, zamykają drogę i odwrotnie, gdy nie ma ruchu lotniczego. Objechaliśmy całą skałę ze wszystkich stron, wjeżdżając nawet tam, gdzie do niedawna były jeszcze instalacje wojskowe. Dziś te tereny zabudowuje się apartamentowcami i domami. Wyrzywa się także powierzchnię morzu, budując wieżowce. Gdzieś przy wysypisku śmieci kręciło się wiele niedużych małp. Jednak po wjechaniu na skałę kolejką linową zobaczyliśmy, iż tam na górze małpy królują, żebząc o jedzenie. Próbują wyrwać torby turystom. Jedną turystkę małpa napadła i z plecaka wyrwała pojemnik z jedzeniem. Po czym niespiesznie skonsumowała zawartość. Wspaniałe widoki wynagrodziły wszystko. Było nawet widać Afrykę odległą o nieco ponad 15 kilometrów. Potem już tylko 250 kilometrów do **Granady** wzdłuż mocno zabudowanego wybrzeża

Rumun w krainie flamenco

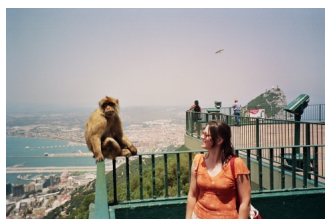
Wpisany przez Administrator

wtorek, 09 lutego 2010 21:07 - Poprawiony piątek, 29 lipca 2011 20:18

hiszpańskiego. Ilość domków i apartamentowców jest nie do opisania. A autostrady i drogi ekspresowe na najwyższym poziomie. Czego nie można powiedzieć o hotelu Posada Dona Lupe w Granadzie. Przeżyjemy, gdyż jest przy samej

Alhambrze

dziesięć minut od centrum miasta na piechotę.



Nie tylko **Alhambra**

Wieczorem sprawdziliśmy gdzie dają najlepsze lody. Naprawdę dobre. Pani z recepcji uświadomiła nam, że gdy nie mamy rezerwacji biletów do Alhambry, to musimy stanąć w kolejce po bilety o 6.30 rano. Zgłosiłem się na ochotnika i byłem pierwszy. Weszliśmy w pierwszej grupie zwiedzających i było to dobre rozwiązanie. Było jeszcze chłodno. Choć rozwiązania hydrologiczne w parkach Alhambry i **Generalife** powodują, iż zawsze jest miły mikroklimat, nawet w największe upały. Jest tam tak cudnie, że wiadomo, dlaczego określa się Alhambrę jako jeden z cudów świata. Jest tam tyle zwiedzania, iż warto spędzić w Alhambrze niemal cały dzień.

Solobrena nad Morzem Śródziemnym niedaleko Malagi ma cieplejszą wodę niż w Gibraltarze. To zaleta mniejszego wpływu oceanu atlantyckiego. Od Granady to zaledwie 70 kilometrów oczywiście piękną dwujezdniową drogą, która jest właśnie przebudowywana. Rozwiązania techniczne ogromnych wiaduktów nad kanionami budzą podziw. Dacia po górach spisywała się dzielnie, jakby miała większy i mocniejszy o kilkadziesiąt koni silnik. Po raz kolejny przypominam sobie Piotra, iż miał rację.

Solobrena ma piękną starówkę i Castillo, czyli zamek na szczycie góry, którą owa starówka otacza. U podnóża ulokowało się nowe centrum turystyczne. Wiele apartamentowców i hoteli jakich wiele w całej **Hiszpanii**.



Następnego dnia dla mnie, pasjami chodzącego po górach prawdziwa uczta. Wjazd autem do stacji narciarskiej Sierra Nevada położonej na wysokości ok. 1750 m. Samochodem po szerokiej i równej jak stół drodze wjechać można aż na 2553 m. I taką wysokość bez problemu osiągnęliśmy Loganem. Nawet przy dużych wysokościach silnik turbodoładowany nie tracił zbyt wiele mocy i miał wystarczający moment obrotowy by żwawo przyspieszać. Pod górę wyprzedziliśmy wszystkie, także o wiele mocniejsze auta, jakie się pojawiły. Z góry było tak samo, na krętej, stromej drodze samochód doskonale się trzymał i nikt nie dotrzymał nam koła. Z pewnością wjechalibyśmy na ponad 3000 metrów, bo aż tak wysoko prowadziły drogi do

obsługi wyciągów. Powstrzymał nas jedynie zakaz wjazdu. A szkoda. Pieszko weszliśmy aż na ponad 2750m.



Gdyby nie brak czasu wejście na najwyższy szczyt **Pico Veleta** nie byłoby problemem. Wypatrzyliśmy gdzieś, iż w jednej z restauracji na uboczu od głównych szlaków turystycznych Granady wieczorem odbędzie się konferencja na temat flamenco i koncert. Trzeba tam być! Konferencja nudna i przydługa. Drżałem już co będzie z występem. Lecz ku zaskoczeniu perfekcja i profesjonalizm. Miejscowe towarzystwo nagrodziło występ owacją na stojąco. My promienielismy. Warto było poszukać takiego miejsca. Następnego dnia kolejna uczta. Przejazd dookoła gór Sierra Nevada trasami wyścigów kolarskich. Wielu kolarzy trenowało na niezwykle górzystej trasie z tysiącami zakrętów.

Momentami zakręt w zakręt i ostro w górę i w dół na niezwykle wąskich drogach. Pełna koncentracja kierowcy. Za to cudowne widoki wynagrodziły wszystkie trudy. W jednym z miasteczek odkryliśmy nieduży basen, w którym zażyliśmy ochłody przerywając podróż. Samochód nie sprawił żadnych problemów.

Wieczorem obejrzelismy w tawernie z miejscowymi mecz Hiszpania-Rosja. Ku naszej radości **Hiszpanie** wygrali 3-0, dzięki czemu mogliśmy uczestniczyć w wielogodzinnej fiescie w centrum miasta. Tysiące ludzi, auta i motocykle z włączonymi klaksonami i śpiewy na cześć zwycięskiej drużyny.

Znów do domu

Trudno, wracać trzeba. Przez Monaco i Alpy to 3800 kilometrów. Jak sprawi się auto na alpejskich przełęczach? Wczesny, poranny wyjazd z Granady, zwiedzanie z samochodu wybrzeża katalońskiego koło Barcelony. Zauważalne jest, iż w całej Hiszpanii buduje się ogromne ilości domów, budynków, hoteli. Równie dużo się remontuje i odnawia. Buduje się lub unowocześnia bardzo wiele dróg. Nigdzie nie ma korków na ulicach. Szybko autostradą do Francji przez Pireneje. Rzadko kto nas wyprzedza. Przecież trzeba gdzieś przenocować przed

Monte Carlo

. Kolacja w lokalu pięknego i bogatego Port Grimaud koło Saint Tropez. Już tylko kawałek do

Antibe

s, lecz przez serpentyny nadmorskich dróg w nocy. To wyzwanie dla kobiety prowadzącej duże skądinąd auto. Kierowca i auto wytrzymują to bez problemu. Wcześniej rano przez piękne nadmorskie bulwary Nicei do najbogatszego miejsca w Europie. Zawsze myślałem oglądając księstwo Monaco w telewizji, iż jest to targowisko próżności. Jednak z bliska widać, iż jest coś ujmującego w tym małym państwie o powierzchni 1,8 kilometra. Wszystko jest tam przygotowane dla człowieka. Wykute w skale tunele dla komunikacji samochodowej. Także wykuty w skale elegancki dworzec kolejowy wraz z czternasto- poziomowym parkingiem. Pod każdym domem wykute parkingi. Sprawnie działająca komunikacja miejska, dużo publicznych parkingów. Właśnie kończyły się jakieś duże imprezy związane z końmi. Sprzątano sprawnie siano i rozbierano trybuny. Podobno na wyścig Formuły 1, najważniejszej imprezy w roku montuje się ogromne ilości barier i trybun w trzy dni, a rozbiera jeszcze szybciej. I nie dezorganizuje to życia miasta. Nawet widziałem dwa pomniki Bolidów F1.

Szybko do autostrady nadmorskiej, gdzie tunele przechodzą w wiadukty i znów w tunele. Zjazd z autostrady na przedmieściu Genui, by z bocznej drogi podziwiać góry. Może uda się zjeść oryginalną pizzę. W niedzielę w Italii nie można zjeść pizzy. Wszystko pozamykane. Dobrze, że jest więcej niż we Francji stacji benzynowych i są w większości otwarte. W tej materii w Polsce nie mamy się czego wstydzić, stacje benzynowe są na każdym kroku. Powrót na autostrady by szybko znaleźć się w pięknej i czystej Szwajcarii. Pod przełęcz Św. Gottarda Dacia ciągnęła niezwykle mocno. Serpentyny na ponad 2500 metrów były bardzo ostre. Potem już z góry do domu przez bezpieczne niemieckie autostrady.

W sumie przez ponad dwa tygodnie wyprawy po **Europie** zrobiliśmy ponad 9100 kilometrów. Auto okazało się niezwykle praktyczne, pojemne i sprawne, nawet w najtrudniejszym terenie. Zaskoczyło niezwykłą sprawnością w górach. Nic się w nim nie zepsuło, nic nie zazgrzytało. Doskonale się prowadziło na zakrętach i szybko pokonywało autostrady. Przy tym zużycie paliwa nawet przy najszybszej jeździe pozostawało w akceptowalnym poziomie 9 litrów. Przy niespiesznej jeździe silnik 1,5l turbodiesel spalał na poziomie 5,0 do 5,8l oleju napędowego. Także klimatyzacja, prosta, bez obsługi elektronicznej dawała radę. Mimo, iż momentami było w Seville 43 stopnie ciepła. To bardzo dobry samochód dla normalnych ludzi za rozsądną cenę. Wiadomo, że nie porównuje się go z autami luksusowymi. Chyba związanie się rumuńskiego producenta z Renault zdziałało wiele dobrego. Czuliśmy się w nim bezpiecznie, przecież Renault ma najlepsze wyniki wszystkich swoich modeli w testach zderzeniowych. Ale tego na szczęście nie sprawdzaliśmy. Z dnia na dzień polubiliśmy coraz bardziej to auto, żałując, iż tak krótko podróżowaliśmy. A i **Automap** **a** prowadziła nas perfekcyjnie, nie myląc się ani razu nawet w małych miasteczkach na najbardziej skomplikowanych skrzyżowaniach.

Wyprawa auto-turystyki zakończyła się pełnym sukcesem.

Tekst i zdjęcia: Mirosław Wdzięczkowski

Rumun w krainie flamenco

Wpisany przez Administrator

wtorek, 09 lutego 2010 21:07 - Poprawiony piątek, 29 lipca 2011 20:18
